1300

GŁOS SZKOŁY ZAWODOWEJ

ORGAN STOW.
NAUCZYCIELI SZKÓŁ
ZAWODOWYCH

ROK XI

MIESIĘCZNIK

Nr. 5-6

WARSZAWA — 1939

Głos Szkoły Zawodowej

Maj — Czerwiec

WARSZAWA 1939

ORGAN STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ZAWODOWYCH

MIESIĘCZNIK

ROK XI ◆ NR. 5-6

✝

Ś. P.

PAULINA z CHRZANOWSKICH

STEFANOWA

STARZYŃSKA

ODZNACZONA ORDEREM „POLONIA RESTITUTĄ"

OFIARNA DZIAŁACZKA SPOŁECZNA

MATKA CHRZESTNA SZTANDARU STOW. NAUCZ. SZKÓŁ ZAWOD.

zmarła 29 maja 1939 r. w Warszawie.

Cześć Jej zacnej Pamięci!

DO OGÓŁU

KOLEŻANEK I KOLEGÓW S. N. S. Z.

Zarząd Główny stwierdzając fakt, że ogół nauczycielstwa S. N. S. Z. spełnił swój obywatelski obowiązek wobec subskrypcji Poż. Obrony Przeciwlotniczej — zwraca się do Sz. Koleżanek i Kolegów z apelem o podtrzymywanie akcji dobrowolnych darów na F. O. N. oraz dalszy żywy współudział we wszelkich poczynaniach i pracach, mających na celu wzmocnienie pogotowia obronnego Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarząd Główny.

Inż. K. Pilich — Katowice.

W SPRAWIE SZKÓŁ DLA LABORANTÓW.

Ustaliła się już uzasadniona opinia, że laborant spełnia przeważnie funkcje wykonawcze, a mianowicie wykonywa analizy i prace preparatywne w laboratorium według ścisłych przepisów lub wskazówek kierownika laboratorium. Nie ma wątpliwości, że do kształcenia laborantów nie są konieczne szkoły typu licealnego i że należy raczej oprzeć kształcenie laborantów na szkołach typu gimnazjalnego. że istnieje możliwość takiego kształcenia laborantów zaraz po szkole powszechnej, dowodzą:

1) dotychczasowe szkoły techników - chemików, oparte na szkole powszechnej;
2) wieczorowe kursy laboranckie w Katowicach, dokształcające laborantów z wykształceniem elementarnym;
3) kształcenie laborantów w Niemczech w szkołach dokształcających zawodowych opartych na szkołach powszechnych;
4) jednomyślna postawa przedstawicieli przemysłu, inżynierów - chemików i szkolnictwa chemicznego.

Dla lepszego oświetlenia zagadnienia pozwolę sobie dokładniej przedstawić, jak kształci się laborantów w Niemczech. Rodzice oddają syna, który ukończył szkołę powszechną, do laborato-

rium chemicznego na naukę tak samo, jak innego syna oddają na naukę do warsztatu ślusarskiego, stolarskiego lub innego. Z chwilą rozpoczęcia nauki w laboratorium uczeń obowiązany jest do uczęszczania do szkoły dokształcającej zawodowej (laboranckiej) przez 8 — 12 godzin tygodniowo. Nauka w laboratorium i szkole dokształcającej trwa 4 lata, po czym uczeń składa egzamin laborancki przed odpowiednią komisją. Słowem, sposób kształcenia laborantów w Niemczech nie różni się od sposobu kształcenia ślusarzy, stolarzy i innych rzemieślników. W czasie pobytu na wystawie aparatury chemicznej „Achemie" w Frankfurcie nad Menem w r. 1937 miałem sposobność zapoznania się bezpośredniego z tamtejszą szkołą dokształcającą dla laborantów, zaopatrzoną w odpowiednie laboratoria. W Niemczech taki sposób kształcenia laborantów jest możliwy, ponieważ:

1) w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych istnieje znaczna ilość laboratoriów chemicznych różnego rodzaju;
2) szkolnictwo dokształcające jest dobrze zorganizowane: dysponuje odpowiednimi funduszami i siłami nauczycielskimi;
3) każdy zawód jest silnie zorganizowany, a organizacje zawodowe dbają o podniesienie swego zawodu przez jak najlepsze kształcenie zawodowe.

W Polsce natomiast takie kształcenie laborantów byłoby chyba poza Górnym Śląskiem i Warszawą niemożliwe, ponieważ:

1) brak skupienia dostatecznej ilości laboratoriów (a więc i uczniów laboranckich) w jednym miejscu;
2) brak dostatecznych funduszów na odpowiednie postawienie szkolnictwa dokształcającego i należyte wynagrodzenie nauczycieli;
3) brak dostatecznie silnych organizacji zawodowych i zainteresowania wykształceniem zawodowym.

Podobne trudności istnieją w Polsce w ogóle z kształceniem rzemieślników. Dlatego konieczne były w Polsce poza Górnym Śląskiem osobne szkoły rzemieślnicze, które nie są zupełnie znane w Niemczech. Szkoły rzemieślnicze w Polsce niewątpliwie przyczyniły się ogromnie do podniesienia rzemiosła i przemysłu i są — moim zdaniem — najbardziej wartościowymi szko-

łami zawodowymi w Polsce. Jeśli więc laborantów u nas nie można kształcić na sposób niemiecki, to należy stworzyć dla nich szkoły podobne do szkół rzemieślniczych typu gimnazjalnego, oparte na szkołach powszechnych.

Za takimi szkołami przemawiają względy pedagogiczne, społeczne i państwowe.

Kształcenie na laborantów młodzieży, wychodzącej ze szkoły powszechnej w wieku lat 14, jest *uzasadnione pedagogicznie*, ponieważ:

1) ani nauka, ani praca laboranta nie wymaga wielkich wysiłków fizycznych;
2) wykształcenie laboranta wymaga od ucznia także pewnych uzdolnień manualnych, które rozwijają się łatwiej w młodym wieku;
3) nie wymaga od ucznia praktyki wakacyjnej, pozbawiającej młody organizm odpoczynku wakacyjnego.

Znaczenie społeczne szkół zawodowych typu gimnazjalnego wynika przede wszystkim z tego, że są one łatwiej dostępne dla biedniejszych warstw społecznych, których nie stać na długie kształcenie swych dzieci w szkołach wyższego poziomu. Wiemy, jak wielki pęd do nauki istnieje wśród warstw robotniczych. Jest to wielka siła społeczna, której marnować nie wolno, a której trzeba dać możność rozwoju. Dlatego szkoły zawodowe stopnia gimnazjalnego są konieczne.

Szkoła dla laborantów będzie miała nadto jeszcze inne ważne skutki społeczne, gdyż przyczyni się do:

1) unormowania kwalifikacji laborantów;
2) podniesienia poziomu zawodowego laborantów;
3) powstania nowej grupy społecznej o wyraźnych kwalifikacjach i zadaniach, która będzie mogła sama podjąć pracę nad swym podniesieniem zawodowym i moralnym.

Z tym wiąże się też *interes państwowy*. Wykwalifikowani laboranci w razie wojny odegrają dużą rolę w wojskowych laboratoriach i fabrykach chemicznych i w obronie przeciwgazowej przy rozpoznawaniu gazów bojowych będą mogli oddać bardzo wielkie usługi.

Trzeba też pamiętać, że państwo oszczędza poważne kwoty, jeśli kształci zawodowców na niższym poziomie. O ile więc kształcenie zawodowe na niższym poziomie jest uzasadnione

przez fachowców, to kształcenie na poziomie wyższym jest luksusem, na który Polska sobie pozwolić nie może.

Starałem się podać najważniejsze motywy, skłaniające do kształcenia laborantów w szkołach typu gimnazjalnego, a nie licealnego i w szkołach wyraźnie nastawionych na zawód laboranta, a nie ruchowca - majstra, którego kształcić należy w sposób najzupełniej odmienny.

Przechodzę teraz do samego *planu nauki* 4-letniej szkoły laboranckiej stopnia gimnazjalnego. Najważniejszą sprawą w planie nauki szkoły zawodowej była ilość godzin, wystarczająca do utrzymania dla każdego z tych przedmiotów osobnego nauczyciela. Mając zapewnione minimum godzin w swoim przedmiocie nauczyciel będzie mógł oddać mu się całkowicie z niezmierną korzyścią dla szkoły. Temu postulatowi należy podporządkować wszelkie inne względy.

Głównymi przedmiotami zawodowymi dla laboranta są: chemia, fizyka, analiza jakościowa, ilościowa i techniczna, preparatyka chemiczna oraz pracownia szklarska. Proponuję następujący plan nauki:

Przedmioty	Półrocza:								Godzin rocznych	Etatów nauczyciel.
	1	2	3	4	5	6	7	8		
Chemia nieorganiczna	12	12							12	1
Pracownia szklarska i preparatyka nieorg.	6	6							6	
Fizyka i fizyko-chemia z pracownią	12	12	6	6					18	
Chemia organiczna			8	8					8	1
Preparatyka organiczna					4	4	6	6	10	
Analiza jakościowa			18	18					18	1
„ ilościowa					18	18			18	1
„ techniczna							18	18	18	1
Technologia chemiczna i towaroznawstwo					10	10	8	8	18	
Matematyka	4	4							4	
Wiadomości prawne, ekonomiczne i organizacyjne, dotyczące zawodu							3	3	3	
Przedmioty ogólnokształcące	8	8	10	10	10	10	7	7	35	(jak w gimnazjach techn.)
Razem:	42	42	42	42	42	42	42	42		7

K. L. — Warszawa

JAK SOBIE WYOBRAŻAM ORGANIZACJĘ ZAJĘĆ W ROCZNEJ SZKOLE ROLNICZEJ ŻEŃSKIEJ [1]).

Problemom wsi poświęca się dziś w Polsce specjalną uwagę. Najwyższy już czas, by i w „Głosie Szkoły Zawodowej" — jako organie szkolnictwa zawodowego — znalazły oddźwięk zagadnienia, związane z pracą w szkołach rolniczych. Ze względu na powyższe przystępuję do omówienia zagadnień, jakie nastręczyła mi znajomość szkół rolniczych, aczkolwiek odrazu muszę się zastrzec, że znam tylko szkoły rolnicze żeńskie, położone w województwach centralnych, charakterystyka więc dzisiejszej organizacji tych szkół może okazać się niesłuszną w stosunku do szkół z innych dzielnic kraju.

Szkoły rolnicze powstawały w warunkach trudnych: brakowało zarówno personelu z odpowiednią praktyką jak środków finansowych na budowę własnych lokali i odpowiednie ich urządzenie oraz wzorów urządzenia i wyposażenia i organizacji poszczególnych działów, opracowanych na podstawie doświadczeń przez znawców tego szkolnictwa. Ponadto szkoły żeńskie miały za zadanie szkolenie w tej dziedzinie, w której praca była naogół niedoceniana, w której badania nad racjonalizacją prawie nie były prowadzone. — Powyższe czynniki musiały zaważyć na organizacji tych uczelni. Obecna szkoła rolnicza żeńska może służyć jako ilustracja słów, którymi Emmerson charakteryzuje złą organizację: „duża ilość nędznie wynagradzanych i przepracowanych pracowników". W szkole rolniczej przypada 1 nauczycielka na 6 — 13 (najczęściej 8 — 10) uczennic — zjawisko niespotykane w innych szkołach zawodowych, któremu w dużej mierze zawdzięczamy, że roczny koszt szkolenia 1 uczennicy waha się około 500 zł. Dość zaś spojrzeć na nauczycielki, by z twarzy ich wyczytać, że są przepracowane. Wniknięcie w przydziały czynności przekonywuje, że obowiązki nauczycielki w szkole rolniczej — jeśli nie przekreślają całkowicie — to w każdym razie ograniczają w sposób, niespotykany w innych działach szkolnictwa, osobiste życie nauczycielskie.

---

[1]) Artykuł dyskusyjny.

Powyższe względy zmuszają do szukania środków zasadniczych. Nie można bowiem poprzestać na krytyce dzisiejszych form organizacyjnych szkoły rolniczej — trzeba szukać form doskonalszych.

Pierwszym postulatem, jaki się nasuwa w poszukiwaniu innych form organizacyjnych pracy w szkole rolniczej, jest postulat zwiększenia liczby uczennic. Bowiem im większa szkoła tym mniejsze są koszta szkolenia a tym większe możliwości organizacyjne pracy w niej. Najodpowiedniejszą liczbą uczennic w szkole rolniczej wydaje mi się 100. Ponieważ najczęściej stosowany jest podział na 5 grup równoległych, pracujących w różnych działach [2]), na każdy dział przypadałoby wówczas po 20 uczennic.

Nasuwa się pytanie, czy można by we właściwy sposób zatrudnić 20 uczennic w każdym dziale — zakładając naturalnie, że warunki lokalne i terenowe byłyby odpowiednio przystosowane. Praktyka szkół zawodowych żeńskich z terenu miast świadczy o tym, że zatrudnienie po 20 uczennic w działach: żywienia, zaopatrzenia rodziny w odzież i porządków nie nastręczy trudności natury zasadniczej; wątpliwości nastręczają działy: hodowlano - rolniczy i ogrodniczy. Wypowiedzi na ten temat odnośnych fachowców brzmią sprzecznie. Sądzę, że to co dla jednych możliwe jest do osiągnięcia, stanie się też osiągalne dla innych po przezwyciężeniu pewnych trudności, których zródło będzie leżało przede wszystkim w przyzwyczajeniu do obecnego systemu organizowania czynności w dziale. Wiemy bowiem dobrze, że każdy nowy projekt spotyka się na razie z zarzutem niewykonalności — a w jakiś czas później jest powszechnie realizowany.

Stojąc na stanowisku znacznego (przekraczającego w wielu wypadkach 100%) zwiększenia liczby uczennic w szkole rolniczej, uzyskujemy pewne możliwości lepszego rozdziału czynności między personel szkoły. W tych warunkach stanie się możliwym rozdział między rolą dydaktyczną a wytwórczą szkoły — jeśli nie w całości to przynajmniej częściowo. Ten postulat właściwego ustosunkowania roli dydaktycznej do roli wy-

---

[2]) W działach: 1) kuchnia; 2) zaopatrzenie rodziny w odzież; 3) porządki; 4) gospodarczy i 5) hodowlano-rolniczy.

twórczej szkoły należy uznać za drugą — obok postulatu zwiększenia liczby uczennic — zasadniczą wytyczną w organizowaniu pracy w szkole rolniczej żeńskiej.

Należy stwierdzić, że w dzisiejszym stanie rzeczy rola wytwórcza szkoły — przez brak należytego jej zorganizowania i właściwego ustosunkowania jej do roli dydaktycznej — nietylko staje się przyczyną nadmiernego obciążenia pracą nauczycielek i uczennic, lecz ponadto obniża wyniki dydaktyczne: czas uczenia, tak cenny w szkole jednorocznej o bardzo szerokim zakresie materiału nauczania, jaką jest szkoła rolnicza, zostaje niejednokrotnie zużytkowany w sposób, nie znajdujący uzasadnienia dydaktycznego. Konieczność wyżywienia internatu — a w większej jeszcze mierze konieczność zaopatrzenia uczennic w czystą bieliznę stołową, pościelową i osobistą — bywa niejednokrotnie czynnikiem decydującym o temacie lekcji i jej przeprowadzenia — niejednokrotnie z krzywdą dla uczennic. Chcąc we właściwy sposób ustosunkować rolę wytwórczą do jej roli dydaktycznej, należy opracować szczególny plan pracy uczennic w poszczególnych działach gospodarstwa szkolnego, oparty na obowiązujących programach nauki i wychowania. Należy określić, jaki okres (jaka wielokrotność) wykonywania poszczególnych czynności, wchodzących w zakres programu nauczania, jest niezbędny dla opanowania danej czynności w stopniu, wynikającym z zadań szkoły albo też uwarunkowany względami wychowawczymi. Ten plan pracy powinien stać się czynnikiem decydującym w ustalaniu współdziałania uczennic w gospodarce szkolnej.

Dla przykładu rozpatrzmy pracę uczennic w jednym z bardziej absorbujących działów — w kuchni internatowej. Sporządzając posiłek dla kilkudziesięciu osób uczennice pobierają naukę w warunkach odmiennych od warunków przyszłej swej pracy zawodowej. Ponadto wiadomości są im podawane w sposób niedopuszczalny z dydaktycznego punktu widzenia, bowiem — stojąc od pierwszego dnia zajęć wobec obowiązku pełnego zaspokojenia potrzeb stołowników nauczycielka zmuszona jest rezygnować z uszeregowania materiału nauczania, zaznajamiając uczennice odrazu z różnorodnymi procesami i różnymi technikami, co prowadzi do wytworzenia chaosu pojęć w umysłach uczennic.

Realizując wyżej podane postulaty sprawę rozwiązalibyśmy w sposób następujący. W sporządzaniu posiłków dla internatu uczennice nadal brałyby udział ze względu na to, że praca w kuchni zespołowej daje możność wyćwiczenia sprawności w większym stopniu niż w kuchni indywidualnej, a ponadto — posiada walory wychowawcze. Jednakże — przynajmniej w pierwszych tygodniach pracy w tym dziale — sporządzanie posiłków dla internatu nie powinno spoczywać w rękach uczennic całkowicie, lecz tylko w zakresie, umożliwiającym stopniowe zaznajamianie uczennic z poszczególnymi procesami i technikami pracy kucharskiej. Praca w kuchni internatowej byłaby uzupełniana pracą w kuchni rodzinnej, uwzględniającej żywienie codzienne (tzw. kuchenka rodzinna) i żywienie świąteczne (kuchnia nauczycielska) — jak to się praktykuje obecnie z analogicznym jednak zastrzeżeniem w stosunku do posiłków dla nauczycielek.

Ograniczając w pewnej mierze pracę uczennic w kuchni internatowej należałoby całkowicie zrezygnować z pracy ich w spiżarni szkolnej. Obecnie uczennice tzw. spiżarniane zmieniają się co 2 — 4 tygodnie. Zakres prac w spiżarni bywa różny — zależnie od sposobu organizowania ich przez szkołę — na ogół jednak praca w spiżarni absorbuje uczennicę w tym stopniu, że dodatkowa jej praca w kuchni nie daje istotnych korzyści. Dwutygodniowy okres trwania dyżuru w śpiżarni w stosunku do całego okresu pracy w dziale kuchni w ciągu roku szkolnego wynosi 25%, jest to ilość czasu niewspółmierna z wyniesioną zeń korzyścią, bowiem w przeciętnym gospodarstwie włościańskim nie ma mowy o prowadzeniu spiżarni na wzór spiżarni szkolnej. Podobnież praca uczennic przy myciu zastawy stołowej zasługuje na ograniczenie.

Analogiczne uwagi odnoszą się do pracy uczennic w pralni internatowej. Ilości bielizny, przeznaczonej do uprania oraz wielokrotność powtarzania odnośnych zabiegów stają się przyczyną, że lekcja prawie nie odpowiada podstawowym wymaganiom dydaktycznym, osiągnięte wyniki nie są zadowalające, a pozostałe działy materiału nauczania, dotyczące konserwacji odzieży, przerobione są w sposób bardzo pobieżny. Prowadzi to do wniosku, że całego ciężaru prania w internacie nie można zrzucać na barki uczennic.

Przy opracowywaniu wyżej wzmiankowanego planu pracy uczennic w poszczególnych działach należy uświadomić sobie jedno, że w ciągu jednego roku nauczania nie można uwzględnić wszystkich zagadnień a więc należy przestrzegać hierarchii potrzeb, rezygnując z mniej ważnych na korzyść ważniejszych i na korzyść pogłębienia i utrwalenia zdobywanych umiejętności. W imię powyższego należałoby np. rozważyć sprawę celowości powierzania uczennicom obowiązku całkowitego zaopatrywania internatu w pieczywo. Wypiek chleba w domach włościańskich należy uznać za przeżytek szkodliwy z punktu widzenia ogólnospołecznego (przeciążenie pracą gospodyni wiejskiej) oraz gospodarczych (nadmierne zużycie opału; nieodpowiednie warunki higieniczne). Właściwym rozwiązaniem tej sprawy jest tworzenie po wsiach spółdzielczych piekarni. Pamiętając o owej roli pionierki nowych, zracjonalizowanych form gospodarowania z jednej strony, z drugiej zaś chcąc zaspokoić bieżące potrzeby chwili obecnej, szkoła powinna zaznajomić uczennice z wypiekiem chleba, jednakże pracy w tym dziale nie powinna poświęcać dużej ilości czasu uczennic.

Rozważania powyższe prowadzą do wniosku, że w szkole rolniczej żeńskiej powinny się znaleźć fachowe siły najemne odpowiedzialne za rolę wytwórczą (i przetwórczą) szkoły [3]). Takie rozwiązanie problemu ma tę złą stronę, że pociąga za sobą koszta pieniężne. Ważnym czynnikiem w kształtowaniu się tych kosztów jest wyposażenie pracowni internatowych: pracownie te powinny ulec zmechanizowaniu, w przeciwnym bowiem razie zajdzie potrzeba angażowania dużej ilości sił pomocniczych. Wprawdzie w zakresie mechanizacji pracy gospodarczej stoimy na poziomie niesłychanie niskim: brak na naszym rynku chociażby maszyn do obierania ziemniaków, a maszyny do zmywania dostępne jedynie dla wielkich zakładów gastronomicznych, jednakże nawet w dzisiejszych warunkach możliwe jest wprowadzenie pewnych udoskonaleń technicznych. Niestety, szkoły

---

[3]) Między innymi uważam za konieczne utworzenie w szkole rolniczej żeńskiej stanowiska kierowniczki internatu i obsadzenie go siłą fachową. Kierowniczka ta miałaby powierzone prowadzenie gospodarstwa internatowego łącznie z magazynem (spiżarnią) i rachunkowością internatu oraz zadania wychowawcze na jego terenie: dyżury przy wstawaniu; kładzeniu się uczennic, organizację ich wypoczynku, opiekę nad chorymi itp. Ponadto siła ta mogłaby dopomagać w prowadzeniu kancelarii szkolnej.

tak mało interesują się tym zagadnieniem, że nie spotykałam dotychczas takiej, która posiadałaby pralnię mechaniczną (niektóre szkoły posiadają pewne zaczątki w postaci pralki „Marysia" lub kotła firmy John), a szereg szkół nie posiada nawet maszynki do krajania chleba, która kosztuje zaledwie 20 zł.

Mechanizacja pracowni internatowych posiada pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia pionierskiej roli szkoły w dziedzinie racjonalizowania metod pracy gospodarczej. Zmechanizowane pracownie internatowe powinny służyć jako wzór wiejskich spółdzielni, których zadaniem będzie odciążenie gospodyni wiejskiej od nadmiernej ilości pracy, a tym samym umożliwienie jej czynnego udziału w życiu społecznym i w tworzeniu dóbr kulturalnych.

P. Michalski — Warszawa.

NAUKA RZEMIOSŁA W SZKOLE I PRZĘDSIĘBIORSTWIE

W Nr. 5 „Głosu Szkoły Zawodowej" z maja 1938 r. ukazał się artykuł kol. F. Podmiotki p. t. „O kierunku nauczania rzemiosła", w związku z artykułem p. Z. M. w „Kurierze Warszawskim" z dn. 10 marca 1938 r. Art. kol. P. wywołał art. p. inż. W. w Nr. 7 — 8 „Gł. Sz. Zaw." p. t. „Konieczność i pożytek dwutorowości w nauczaniu rzemiosła". Poza tymi art. ukazał się jeszcze Komunikat prasowy „Służby Młodych" O. Z. N. p. t. „Szkolenie zowodowe młodzieży rzemieślniczej".

że szkolenie młodz. rzem. jest sprawą ważną, to widać, bo każdy z zainteresowanych zabiera głos: p. Z. M., prawdopodobnie w imieniu mistrzów, p. P. w im. instruktorów, p. inż. W. jako inżynier i „Służba Młodych" — jako młodzież .

Chciałbym i ja słów parę powiedzieć, i jako zainteresowany, i dlatego, żeby sprostować niektóre sprostowania. Kolega P. nie ma racji, gdy chce wszystkich uczyć w szkole, ponieważ do szkoły mogą chodzić tylko ci, co mają dosyć pieniędzy. Olbrzymia większość jest biedna, więc musi w inny sposób zdobywać naukę.

Panu inż. W. powiedziałbym, że dla mnie termin „dawniej", użyty przez kol. P., nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Jest to niewątpliwie okres, w którym my uczyliśmy się rzemiosła; my, którzy mamy dziś 55 — 65 lat. I chociaż p. inż. W. ma wątpliwości, to my ich nie mamy; my wiemy, iż faktem jest: że uczeń kołysał majstrowskie dzieci, że majster bił pasem, bił kijem lub ręką, i czeladnik bił; że sztukę wyzwolinową często kupowano, bo kończący terminator nie miał czasu lub nie umiał zrobić; że czeladnik niechętnie pokazywał uczniowi, a co mógł chętnie krył. Ale p. inż. W. nie może o tym wiedzieć. W okresie, który pamiętamy, można było w trzy lata po wyzwolinach „spłacić się" na majstra. O ograniczeniach my tu w byłej Kongresówce nic nie pamiętamy. Wiemy to: jeżeli czeladnik miał pieniądze i widoki, że warsztat pójdzie, to zakładał warsztat i robił, a uczniów zapisywał u znajomego majstra, dopóki sam nie „spłacił się". Tak było, a jeszcze i dziś można znaleźć ślady tego. Często najbujniejsza fantazja nie jest w stanie stworzyć takiej sytuacji, jaką stwarza życie; i Prus nie tylko nie przesadził, ale — nie dociągnął. żeby o tym wiedzieć, trzeba było tam być. Ustawy swoją drogą, a życie swoją drogą — idzie.

Dziś jest inaczej; a czy jest dobrze? sądzę, że dobrze, bo zawsze dobrze jest tak, jak jest. Ale to nie znaczy, żeby nie szukać lepszego — dowód, że ten i ów zabiera głos i chwali lub narzeka. — I tak: p. Z. M. chwali jedno; p. P. chwali drugie; p. inż. W. chwali jedno i drugie, a „Służba Młodych" narzeka i żąda poprawy.

Jestem zwolennikiem samowystarczalności, gdyż na własnej skórze poczułem szkodliwość zarówno tych ludzi, którzy chcą cudzego, jak i tych, którzy swoje oddają. I dziwnym mi się wydaje powiedzenie komunikatu „Służby Młodych": „Przy nauczaniu młodego rzemieślnika przedsiębiorca tłumaczy się tym, że *ponosi znaczne straty wskutek zużycia materiałów na szkolenie*. W istocie jednak należy się tu liczyć z zyskiem, jaki przedsiębiorca ciągnie z pracy ucznia i *uiszczonej opłaty*".

Rozumiem opłaty w szkole, gdzie w zasadzie ucznia się uczy, — ale w przedsiębiorstwie jest to coś bardzo niezdrowego. Wprawdzie i „dawniej" majsterkowie, niektórzy, pobierali coś w rodzaju wpisowego — ale to uważano za wyzysk. Dobrze postawione warsztaty nawet wtedy potrafiły nie tylko nie brać opłat, ale stwarzały względnie dobre warunki pracy dla uczniów. Za wyjątkiem wielkich przedsiębiorstw, gdzie zakłada się

specjalne szkoły, we wszystkich innych przedsiębiorstwach nie ma mowy o nauce. Tak było „dawniej" — tak jest i dziś. Uczeń musi się uczyć sam, co ma złą, ale i dobrą stronę. Uczniowi na początku daje się robotę taką, której zepsuć nie można. Jeżeli jest inaczej, to źle świadczy o majstrze.

Dziś już jest publiczną tajemnicą, że podział pracy podnosi jej wydajność, dlatego też w przedsiębiorstwach w miarę możności jest stosowany. Stosowanie podziału zmniejsza wprawdzie stopień nauczania, ale zmniejsza też możliwości psucia materiałów. Wprawdzie powiedziano nie psucie, lecz — zużycie materiałów na szkolenie. Ale powtarzam, że w przedsiębiorstwach nie ma szkolenia. Szkolenie jest tylko w szkole.

Słuszna uwaga „Służby Młodych", że czas pracy winien trwać dłużej, niż to trwa w wielu przedsiębiorstwach. Jest to wyzysk i szkodnictwo społeczne.

Praca z uczniami winna być zorganizowana tak, żeby trwała od 4 — 5 lat, od początku płatna; w czwartym roku winna się równać płacy początkującego czeladnika. W ciągu 3 lat można się sporo nauczyć, czwarty i piąty r. byłby tylko gwarancją, że danemu zakładowi nie zabraknie wykwalifikowanych pracowników — ażeby młodzi mieli przy kim uczyć się — i unikali trudności znalezienia pracy.

Jak wynika z komunikatu, mistrzowie chętnie wcześniej pozbywają się swych wychowanków. To świadczy, że tam, kiedy nadchodzi czas podwyższenia płacy wychowankowi — pozbywają się go, bo on albo nie wiele się nauczył, i przeto nie przedstawia wartości dla mistrza, albo produkt wyrabiany przez mistrza nie potrzebuje bardziej wykwalifikowanego pracownika.

Inni znów mistrzowie w ogóle nie chcą przyjmować uczniów. To by świadczyło, że ich produkt wymaga bardziej wykwalifikowanego rzemieślnika.

Tu jest cała tragedia przygotowania do pracy młodych mas rzemieślniczych. Gdy pierwszy pędzi warsztat przy pomocy uczniów — to drugi ich w ogóle nie chce. Przyczyny mogą być następujące: Pierwszy posiada jakiś stały produkt i posiada stały dobrze wyszkolony personel, a uczniów używa tylko jako pomoc fachową tańszą od faktycznej „pomocy fachowej" (taka

istnieje). Drugi posiada produkt bardzo skomplikowany lub po prostu nie potrafi korzystać z pomocy uczniów.

Tu trzeba by wziąć pod uwagę kierunki uzdolnień ludzkich, i chociaż się mówi o wyrobieniu w rzemieślniku zdolności kupieckich — to jednak jest pod tym względem wiele wątpliwości.

Być może, że, tak zwany, uczciwy handel można by pogodzić z dobrym rzemiosłem, ale taki, jaki się widzi w dzisiejszych czasach — a może i w ogóle — nie da się pogodzić. Unikatem jest dobry rzemieślnik, który by był dobrym handlowcem, i odwrotnie. Tak jak dobry wykonawca (rzemieślnik) dojrzy zawsze jakiś brak w swym dziele — tak dobry kupiec jest zawsze przekonany, że tranzakcję handlową nie dosyć dobrze załatwił, że powinien więcej zarobić. — Wykonać dobrze — to wykryć braki i takowe usunąć; sprzedać dobrze — to ukryć braki i sprzedać jako dobre.

Sądzę, że nie obrażę dzisiejszych mistrzów (przedsiębiorców), gdy powiem, że są oni raczej mistrzami handlu, a nie — wykonania. Wykonywa bowiem przeważnie kto inny, oni zaś załatwiają sprawy handlowe. Kto ma co do tego wątpliwości — niech zbada historię wielkich firm, powstałych z małych warsztatów.

Jeżeli zarządcą przedsiębiorstwa jest mistrz o zdolnościach handlowych — a inny nie może być — i prowadzi oba działy: handlowy i produkcyjny, to dział produkcyjny musi stać źle. Jak mnie informują koledzy, starzy fachowcy, przyczyną jest pęd do taniości, do tandety; mówią mi, że nowi mistrzowie chcą tylko dużo, bardzo dużo roboty; jakość nie ma znaczenia. Zamiast robić uważnie, z obliczeniem, na pewno — robi się „raz dwa", a że wychodzi źle, więc poprawia się, przerabia się, wyrzuca się i znów się robi. Oczywiście, że taka taniość wypada drogo, i w rezultacie wyroby są niesolidne, i nie można tam użyć uczniów do pomocy, bo któż im pokaże, jak robić, gdy sam nie umie.

Wrócę jeszcze do nauczania rzemiosła, o którym można powiedzieć: Szybkość i jakość nauki jest wprost proporcjonalna do zdolności, zdolność — do chęci, chęci — do zainteresowania a zainteresowanie — to już po prostu ilość złotówek otrzymanych za pracę.

Trzeba dać mistrzowi, dobremu wykonawcy pracę (produkt), żeby on nie potrzebował szukać jej na drodze, często niezdrowej, konkurencji — a on już znajdzie sposób szybkiego i dobrego wykonania; i uczyć będzie nowe zastępy. Ale mistrz i czeladnik muszą być pewni, że ucząc innych nie stwarzają sobie konkurentów, którzy pozbawią ich pracy, a zatem i życia. Dziś mistrz nie chce przyjmować uczniów, a czeladnik wysilać się nie chce dla ucznia, bo mistrz boi się konkurencji w przyszłości, a czeladnik już dziś. Dlatego to szkoła według kol. Podmiotki mogła by być idealnym mistrzem, bo ten „mistrz" nie potrzebuje obawiać się konkurencji. Mistrz, jeżeli nie jest pochłonięty interesami handlowymi, może by chętnie uczył uczni, bo to, na razie, leży w jego interesie, ale, jak już zaznaczyłem, rzadko posiada w tym kierunku uzdolnienia, a czeladnikom zawsze zależy na tym, ażeby uczeń jak najmniej umiał. Tu należałoby zauważyć, że istnieją dwa typy czeladników: pierwszy — to dobry, cichy wykonawca, i drugi — krzykacz, knociarz, poganiacz, — któremu jednak mistrz - handlowiec daje pierwszeństwo. Jak przy takim kierownictwie idzie nauka i produkcja? Tak, jak widzimy. Komu to wystarcza, a komu — nie.

Może zboczyliśmy i zawadziliśmy mimo woli o kwestie socjalne. Jednakże sprawy nauczania rzemiosła, nauczania pracy są tak zazębione ze sprawami gospodarczymi i socjalnymi, że chcąc je wyeliminować, trzeba by nic nie mówić o sprawach tak żywotnych, jak sprawy nauczania rzemiosła w szkole i przedsiębiorstwie.

P. inż. W. w końcu swego art. zaznacza, że przecież musimy wyjść na rynek światowy z naszą produkcją i konkurować. A jak wynika z art., podstawą owej konkurencji ma być ten zastęp młodzieży, który nie pójdzie do szkoły zawodowej.

Czegoś tu nie mogę zrozumieć.

że ludzie pracy, ludzie pozornie spełniający niższe funkcje — są fundamentem społeczeństwa, to nie ulega wątpliwości, ale jeżeli idzie o podniesienie produkcji aż do możliwości konkurencji, to nie oni o tym zdecydują, zwłaszcza, gdy się ich zatrzyma na obecnym poziomie potrzeb materialnych i duchowych. Historia nas uczy, że ci produkują na eksport, którzy produkując dla siebie, z powodu dużych potrzeb zmuszeni byli produkować prędko i dużo, wskutek czego nauczyli się pro-

dukować aż — za prędko, — nadmiar więc, który ich bardzo tanio kosztuje (zbytek) mogą sprzedawać obcym, ściągając obcy pieniądz do kraju. Ale tego nie można oprzeć na pracy młodzieży uczącej się w przedsiębiorstwach, która początkowo bywa użyta raczej jako siła fizyczna. Dziś jako siły fizycznej trzeba użyć — maszyn, maszyn, jeszcze raz maszyn. Tylko tam , gdzie nie można zastąpić człowieka maszyną, działa jego siła umysłu. A tę siłę umysłu winna dać szkoła. Są wprawdzie i ręczne produkty, jako wytwórczość artystyczna, ale i tu uczeń nie może być twórcą — prędzej już uczeń ze szkoły. Zwłaszcza, że na eksport produkt musi być znormalizowany i solidny.

Jeżeli chcemy i produkować, i uczyć, to nauka musi trwać długie lata — tak było kiedyś, i tak musi być dziś. Uczeń, który ukończył przepisowy termin, był tylko formalnie rzemieślnikiem. Dopiero po 10 — 15 latach stawał się dobrym fachowcem i zawsze albo miał skłonności dobrego wykonawcy, albo umiał dobrze dbać o swe interesy.

Od 20 lat jako instruktor obserwuję młodzież szkół średnich i wyższych, i wciąż spotykam to samo zjawisko: jedni pracują chętnie, starają się dany przedmiot wykonać, drudzy, nie mniej zdolni w pracy ręcznej, starają się przedmiot zdobyć gotowy i przedstawić, jako zrobiony przez nich. Te dwa różne typy ludzi mogą pracować wspólnie, lecz każdy na swym stanowisku; i dobrze byłoby, gdyby wiedzieli o sobie prawdę.

Maria Strasburger — Warszawa.

W WALCE O WITAMINĘ D.

Panuje dość znaczna różnica zdań co do wartości odżywczej grzybów. Entuzjaści grzybów podkreślają ich znaczną wartość białkową przeoczając zbyt łatwo, że jest to białko niepełnowartościowe pod względem doboru części składowych, a zarazem białko źle przez ustrój ludzki przyswajalne. Przeciwnicy zwracają uwagę, że grzyby należą do pokarmów bardzo trudno strawnych. I jedni i drudzy mają słuszność, do tych argumentów należy jednak dodać jeszcze dwa inne, a bardzo doniosłe,

mianowicie, że grzyby są niezmiernie ważnym czynnikiem podnoszącym smak i aromat potraw, co dla urozmaicenia naszego pożywienia ma duże znaczenie, oraz, że grzyby posiadają pewną wartość witaminową. Ten ostatni fakt dopiero w ostatnich czasach został przez naukę stwierdzony.

Ogromne rozpowszechnienie krzywicy wśród dzieci wskazuje na to, że witamina przeciwkrzywicza, to jest witamina D, należy do witamin stosunkowo rzadko występujących w naszych pokarmach. Dlatego krzywica stała stała się prawdziwą klęską społeczną, która nie tylko zeszpeca na całe życie duży odsetek społeczeństwa, ale podważa jego zdrowie i pozostawia ślady na całe życie. I oto okazuje się, że właśnie grzyby, których stanowisko w naszym pożywieniu było dotychczas jednak dość sporne, zawierają tę właśnie poszukiwaną witaminę. Wprawdzie, rzecz prosta, nie mogą być pod tym względem porównane z tranem, ani nawet z białkiem, ale skoro witaminy D jest w pokarmach na ogół mało, to warto wziąć pod uwagę i tę jej ilość, która znajduje się w grzybach.

Ale tu niejednej matce nasunie się pewne zastrzeżenie. Cóż z tego, że witamina D znajduje się w grzybach, skoro na krzywicę chorują małe dzieci, a przecież grzyby nie są pokarmem dla nich odpowiednim. Krzywica wieku dziecięcego zależy jednak nie tylko od pożywienia i warunków życia dziecka, ale i od stanu odżywienia jego rodziców, zwłaszcza zaś matki w okresie ciąży i karmienia. Jeśli pożywienie matki jest zbyt ubogie w witaminę D, dziecko przynosi ze sobą na świat wzmożoną skłonność do krzywicy.

Czy człowiek dorosły nie potrzebuje witaminy D? Ludzie dorośli, a w jeszcze wyższym stopniu młodzież rosnąca potrzebują również obecności witaminy D w pożywieniu, choć brak jej objawia się u nich nieco inaczej niż u niemowlęcia. Stąd wniosek, że dla osób dorosłych i młodzieży grzyby są pokarmem bardzo pożytecznym. Ponieważ są ciężko strawne, unikamy ich w pożywieniu małych dzieci, osób starych i chorych.

Nie wszystkie grzyby jednak posiadają jednakową wartość witaminową. Korzystnie pod tym względem wyróżniają się smardze i podobna do nich piestrzenica, którą osoby mniej obeznane z gatunkami grzybów nabywają niejednokrotnie w przekonaniu, że jest to właśnie smardz. Grzyby te zawdzię-

czają swą wartość witaminową temu, że rosną w miejscach mniej zacienionych niż większość innych grzybów, witamina D bowiem wytwarza się w wielu naszych pokarmach pod działaniem promieni słońca. Stąd pieczarki wychodowane w ciemnych piwnicach zawierają bardzo mało witaminy D.

Przestrzenica jednak nie jest grzybem zupełnie niewinnym. Zawiera ona składniki trujące, trzeba ją więc przed przyrządzeniem sparzać i wodę odlać, co wpływa ujemnie zarówno na jej wartość witaminową, jak i uboży z wielu innych pożytecznych składników. Choć więc piestrzenica ma znaczną wartość witaminową, nie jest rzeczą obojętną, czy nabędziemy ją właśnie, czy też prawdziwe smardze. Jak jednak nauczyć się odróżniać smardze od piestrzenic, a także możliwy do spożywania świniak od groźnego, zabójczego szatana, niejadalny zajączek, od smacznego koźlarza i wiele innych? Przychodzi nam tu z pomocą Instytut Gospodarstwa Domowego, którego staraniem ukazała się ostatnio seria tablic grzyboznawczych opracowana przez inż. Henryka Orłosia, odtworzona z natury przez artystkę-malarkę, Irenę Jankowską-Wincze. Seria ta zawiera cztery barwne tablice zatytułowane:

1. Grzyby jadalne — gatunki najbardziej poszukiwane.
2. Grzyby jadalne — gatunki mniej poszukiwane.
3. Grzyby jadalne pod warunkiem zachowania pewnych środków ostrożności.
4. Grzyby niejadalne i trujące.

Ogółem seria zawiera piękne, barwne, duże obrazy 32 gatunków grzybów, które są rozpowszechnione u nas w Polsce. Obrazy te różnią się od dotychczasowych podobnych wydawnictw pod tym względem, że przedstawiają także przekroje grzybów, co ogromnie ułatwia rozpoznanie poszczególnych gatunków i odmian. Każdy obraz opatrzony jest wyjaśnieniem, które podaje warunki, w jakich dany grzyb wyrasta, porę ukazania się, cechy rozpoznawcze i sposoby zużytkowania, np. przy obrazie grzyba czerwonego czytamy: „Do suszenia i przetworów nie nadaje się”; przy mleczaju rudym: „Gatunek małej wartości, jadalny tylko po wygotowaniu lub wymoczeniu w kilku wodach”.

Nie ulega wątpliwości, że tablice te są nieodzowną pomocą naukową we wszystkich szkołach rolniczych, zarówno męskich jak żeńskich, w szkołach gospodarstwa oraz zawodowych żeńskich, uwzględnających nauczanie gospodarstwa domowego, na kursach gospodarczych długo i krótkoterminowych, w Kołach Gospodyń Wiejskich, w bibliotekach Ziemianek, oraz we wszystkich szkołach powszechnych, zwłaszcza wiejskich.

Do tego ostatniego punktu należy dorzucić kilka słów. Pożywienie ludności wiejskiej grzeszy rozpaczliwie jednostajnością, która stanowi kardynalny błąd żywienia, gdyż uniemożliwia doprowadzenie do ustroju wszystkich niezbędnych składników, odbiera apetyt i, pozbawiając pożywienie codzienne wszelkich podniet, sprzyja szerzeniu się alkoholizmu. Wiadomo od dawna, że pożywienie smaczne, prawidłowe t. j. urozmaicone jest najlepszą bronią w walce z pijaństwem. Grzyby mogą pod względem urozmaicenia pożywienia oddać na wsi duże usługi. Z drugiej jednak strony właśnie wśród ludności wiejskiej wypadki ciężkiego zatrucia grzybami są najpospolitsze. Choć więc głębsze zajęcie się sprawą racjonalizacji żywienia wsi polskiej nie leży w zakresie zadań i możliwości nauczycielstwa szkół powszechnych, to jednak pogłębienie w szkole wiejskiej znajomości grzybów najczęściej u nas spotykanych może oddać poważne usługi.

Tablice są aprobowane przez Ministerstwo W. R. i O. P. jako pomoc szkolna do użytku zbiorowego w szkołach, oraz zalecone przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Ukazały się nakładem Książnicy-Atlas w cenie 8 zł. za komplet.

W. I. N. O. — Warszawa.

Młodzież na samoloty!

Jednym z najważniejszych czynników potęgi wojskowej w nowoczesnym państwie jest lotnictwo.

Bombardowanie, ostrzeliwanie, praca wywiadowcza, łącznościowa, zwalczanie lotnictwa nieprzyjacielskiego oraz działania pomocnicze, jak zaopatrywanie w żywność, amunicję, przerzucanie oddziałów wojskowych za pomocą samolotów transportowych — oto rozliczne zadania lotnictwa wojskowego, pociągające za sobą olbrzymie zapotrzebowanie zarówno w sprzęcie, jak i w ludziach.

My Polacy możemy o sobie powiedzieć, że pod względem jakości personelu i sprzętu stoimy na jednym z czołowych miejsc świata. Samoloty nasze wzbudzają podziw zagranicy, nasi lotnicy cieszą się powszechną opinią jako jedni z najlepszych.

Potrzeba nam tylko jednego — zwiększenia ilości. Potrzeba nam napływu młodzieży zdrowej, silnej, pełnej zapału do lotnictwa.

Polacy odznaczają się szczególnymi zdolnościami lotniczymi. Lotnictwo nam odpowiada. Daje ono bujnej polskiej naturze szerokie pole do zdrowego, mocnego wyżycia się, daje źródła najpiękniejszych wrażeń i emocji, trzymając jednocześnie w koniecznych karbach nasze skłonności do pewnego braku dyscypliny i systematyczności.

Służba lotnicza wymaga bezwzględnie walorów natury fizycznej, jak: zdrowego serca, płuc, dobrego wzroku, spokojnych nerwów, a także dużych walorów natury duchowej. Trzeba bowiem pamiętać, że lotnik ma powierzony sobie sprzęt wartości setek tysięcy złotych, życie swoje i towarzyszy, musi nieraz sprostać sytuacjom trudnym do pokonania, w których spokój i zimna krew rozstrzygają o bezpieczeństwie i o wywiązaniu się z trudnych, powikłanych i bardzo odpowiedzialnych zadań bojowych.

Opanowanie, silna wytrwała wola, poczucie obowiązku i bezgraniczne koleżeństwo grają dominującą rolę w pracy lotnika. Nic też dziwnego, że droga do lotnictwa wojskowego jest dość

długa i trudna, a konieczność zaprawy oraz nabycia pewnej sumy wiadomości teoretycznych pociąga za sobą parę lat pracy. Nie należy się tym zrażać. Pokonywanie trudności i wysiłek w pracy są tylko miarą siły duchowej i drogą do wyrobienia.

Wielu jest takich, którym słaby wzrok czy jakaś inna wada organiczna zamyka drogę do lotnictwa. Zostaje dla nich szerokie pole w dziedzinie techniki lotniczej, konstrukcji, meteorologii itd. Poza tym niezakwalifikowanie jako lotnika wojskowego niekoniecznie wyłącza możność latania na samolotach turystycznych w Aeroklubach.

Dla oficerów technicznych istnieje trzyletnia szkoła Podchorążych „Grupa techniczna" w Warszawie, przy czym każdy z uczniów przechodzi obowiązkowe przeszkolenie na typie szkolnym RWD 8 używanym także w lotnictwie sportowym.

Dla małoletnich pragnących wstąpić do służby lotniczej jest szkoła podoficerska w Krośnie. Obok ogólnego wykształcenia specjalizują się w różnych gałęziach lotniczych, także w pilotażu.

Kandydaci na lotników przedpoborowi i poborowi przechodzą najpierw w Centrum Badań Lotniczo - Lekarskich szczegółowe badania fizjologiczne i psychotechniczne, sprawdzające nie tylko stan zdrowotności organizmu, ale i wytrzymałość nerwową, orientację, poczucie równowagi, pamięć wzrokową itd.

Kandydaci zakwalifikowani przez „Centrum Badań" zostają wysłani na kurs szybowcowy do Ustjanowej. Kurs ten ma nie tylko na celu pewne oswojenie kandydata z powietrzem, ale i zbadanie zdolności lotniczych i cech charakteru kwalifikujących na lotnika wojskowego. Życie obozowe pod okiem instruktorów i wychowawców, w twardym rygorze wojskowym jest dobrą szkołą charakteru, a parutygodniowy pobyt na łonie podgórskiej przyrody jest zarazem wspaniałym czynnikiem zdrowotnym.

Ustjanowa, mimo warunków do pewnego stopnia campingowych, jest wzorem sprawnej organizacji i ładu. Ma najnowsze urządzenia wyszkoleniowe i sprzęt oraz doskonale postawione warsztaty, o poziomie zaś szkolenia świadczy fakt, że ubiegłego roku na dwa tysiące uczniów nie było ani jednego poważniejszego wypadku.

Uczniowie są otoczeni stałą opieką lekarską, przy czym kto tylko odczuwa najmniejszy strach czy niechęć do latania, może zrezygnować z dalszego kursu.

Po kursie szybowcowym przedpoborowi zakwalifikowani na lotników przechodzą pierwsze przeszkolenie na samolotach RWD 8 typu szkolnego w ośrodkach P. W. lotniczego lub w szkołach Lotniczych L. O. P. P. dla przedpoborowych. Szkoły takie mamy w Bielsku, Stanisławowie, w Świdniku pod Lublinem i w Masłowie pod Kielcami u stóp Gór Świętokrzyskich.

Poborowi idą do Podchorążówki Lotniczej w Dęblinie. Szkoła ta ma wyrobione tradycje lotnicze, dała nam już 11 roczników wybitnych lotników.

Pod względem organizacji i urządzeń szkoła Dęblińska stała się wzorem dla wielu szkół zagranicą.

Kurs trwa trzy lata; piloci otrzymują całkowite przeszkolenie włącznie z nauką akrobacji na samolotach myśliwskich, obserwatorzy zaś całkowite wyszkolenie obserwatorskie. Prócz tego wykłada się tam około czterdziestu przedmiotów teoretycznych przeważnie specjalnych lotniczych i technicznych według najnowszych zdobyczy na tym polu.

Szkoła ma najnowsze urządzenia zarówno techniczno - lotnicze jak i naukowe oraz higieniczne, nie mówiąc już o pięknych, jasnych salach, parku, plaży, urządzeniach do sportu, gimnastyki itd. O roli sportu w lotnictwie mówią osiągnięte wyniki w r. 1938. Wojskowy Klub sportowy „Orlęta" w Dęblinie zdobył zaszczytne drużynowe mistrzostwo Polski w lekkiej atletyce. W tegorocznych zawodach narciarskich zdobyli lotnicy największą ilość punktowanych miejsc, w tym dwa pierwsze.

Godną szczególnego podkreślenia jest rola narciarstwa w lotnictwie. Piękny ten sport uznano już przed kilku laty za najodpowiedniejszy dla lotników i wszyscy lotnicy obowiązkowo co roku spędzają dwa tygodnie na obozach wypoczynkowo-narciarskich w górach.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Sprawozdanie z posiedzenia Pełnego Zarządu S. N. S. Z. dn. 6.5.1939 r.

1. Ustalono porządek obrad.
2. Odczytano i przyjęto protokół poprzedniego posiedzenia.
3. Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego i Wydziału Wykonawczego złożył prezes Czerwiński.
4. Sprawozdanie finansowe złożył dr. Bieniek, podkreślił zahamowanie wpływów z kół i placówek, określił wysokość majątku na 8 i ¼ tysiąca zł.
5. Dyskusja nad sprawozdaniami. Zabierali głos: pp. Czerwiński, Waliszewski, Machalski, Dobrankiewicz, Tobiczyk, Łabędzki, Bratkowska, Wróblewski.

Poruszono sprawy: laborantów, okólnika o ubocznych zajęciach, odmownego załatwienia większości wniosków zjazdowych, prócz wynagrodzenia za prowadzenie bibliotek, stosunku do T.N.S.W. i Z.N.P.

6. Sprawozdanie z działalności Kół: Katowice Koło-Łabędzki (interwencje w Magistracie, sprawy gospodarcze); Katowice Okrąg — Machalski, (sprawy uposażeń, interwencja w M.W.R. i O.P., memoriały do Sejmu Śląskiego); Łódź — Goliński, (referat propagandy Stow., praca w poszczególnych Sekcjach); Poznań — Waliszewski, (Sekcja Szk. Dokszt., Słownictwo fachowe, jego ujednolicenie, poruszenie tego zagadnienia na łamach Gł. Sz. Z.); Toruń — Moroz, (współpraca z miejscowym kupiectwem, członkowie należą i do T.N.S.W., sytuacja trudna); Warszawa — Dobrankiewicz, (Informator); Sochaczew — Dziekoński, (szerzenie oświaty na terenie prowincji).
7. Sprawozdanie Sekcji Głównej Handlowej, dr. Bieniek: Zjazd stenografów 7 — 9 stycznia, kurs stenotypii, projektowane zjazdy nauczycieli języków obcych, działalność wydawnicza: Wiadomości pedagogiczno-handlowe, Młody Kupiec, Kursy Korespondencyjne.
8. Sekcja Główna żeńska dyr. Bratkowska. Sekcja nie działa, należałoby ją przekształcić na Sekcję Szkolnictwa żeńskiego przemysłowego. Sprawa będzie omówiona na Wydziale Wykonawczym.
9. Dyr. Bratkowska porusza sprawę sprawdzenia w poszczególnych Kołach stosunku członkiń - kobiet do akcji mającej na celu obronność kraju.
10. Sekcja Główna Instruktorów — Mickiewicz. Wyjazd do Radomia, gdzie chodziło o zorganizowanie Sekcji Instruktorów. Trudności finansowe Sekcji.
11. Sprawozdanie Komisji Uposażeniowej inż. Zielowski. Wnioski Zjazdu, ich opracowanie, uzasadnienie, podział na grupy. Trudności zrealizowania.
12. Dyskusja nad sprawozdaniem Kom. Upos. Poruszono sprawy: 1) wynagrodzeń nauczycieli szkół dokształcających, 2) wstrzymywania odnowień kontraktów, 3) laborantów i niszczenia dobra państwowego przez ich brak. 4) nauczycieli, pracujących na kontrakcie Izby Przemysłowo-Handlowej w Toruniu.

13. Prezes Czerwiński prosi o nadsyłanie dokumentów Zarządowi Gł. dla umożliwienia interwencji u Władz.

14. Sprawa Stowarzyszenia Inżynierów w Katowicach. Referuje inż. Tobiczyk. Powstało nowe Stowarzyszenie, zorganizowane na Zjeździe Sekcji Inżynierów naszego Stow. Dyskusja nad stosunkiem dotychczasowym Sekcji do nowej organizacji — podporządkowanie się jej bez zawiadomienia o tym Zarz. Koła, Okręgu i Głównego. Stanowisko Pełnego Zarządu i Zarządu Gł.: w sprawie powstania nowego Stow. nie wypowiadamy się, bo to sprawa poza S. N. S. Z. Musimy dbać o całość i dobro naszego Stow. Stosunek Sekcji Głównej Inżynierów w Katowicach do Stowarzyszenia musi być wyjaśniony w najbliższej przyszłości w sensie pozytywnym. Ułatwienie przez Zarząd Gł. audiencji w M.W.R. i O.P. w celu złożenia memoriału nie może być w kolizji z działalnością St. N.S.Z. Akcji szkodliwej dla nas popierać nie możemy. Nie możemy także aprobować separatystycznych dążności inżynierów, uważających się za nauczycieli innej kategorii. Wykorzystywanie pomyślnej dla inżynierów koniunktury i stawianie żądań materialnych i wyższych honorariów nie jest obecnie wskazane. Omówienie szczegółowe przekazuje się Wydziałowi Wykonawczemu na najbliższą przyszłość. Argumenty inż. Tobiczyka nie przekonały zebranych.

15. Wolne wnioski: Terminologia narzędzi winna być ujednostajniona. (inż. Waliszewski). Powinien się ukazać w Głosie odpowiedni artykuł (podejmuje się napisania go inż. Waliszewski).

Składki członkowskie za kwiecień — maj.

K. Krakowskie zł 100.—, Pl. Mława zł 18.—, K. Skałka k/Olkusza zł 27.—, Pl. Suwałki zł 8.30, K. w Białej zł 40.20, K. Rybnik zł 50.—, Pl. Włodzimierz zł 14.—, Pl. Tczew zł 12.—, K. Leszno zł 55.—, K. Toruń zł 90.—, Pl. Drohobycz zł 95.—, K. Bielsko zł 52.80, K. Przemyśl zł 65.96, K. Radom zł 24,10, K. Wileńskie zł 125,62, K. Grudziądz zł 11.55, K. Warszawskie zł 200.—, K. Chorzów zł 61.20, K. Tarnów zł 82,50, K. Orłowa Śląska zł 70.—, K. Gdynia zł 50.—, K. Sochaczew zł 6.50 Pl. Kalisz zł 8.—. Razem zł 1.267,73.

Komunikaty Zarządu Głównego.

1) Wydz. Wykonawczy Zarz. Główn. powziął uchwałę o utworzeniu Sekcji Szkół Przemysłowych Żeńskich i Gospodarczych celem usprawnienia pracy zawodowej w tych szkołach. Sekcja rozpocznie pracę organizacyjną od września br. Dotychczasowa tzw. Sekcja Szkół Żeńskich ulegnie likwidacji.

W związku z tą reorganizacją Zarz. Gł. nawiązuje bliższy kontakt z organizacjami: Stow. Służba Obyw., Tow. Polek, Tow. Młodych Polek, i Zw. Pracy Obyw. Kobiet celem poczynienia odpowiednich ustępstw w składkach członkowskich, co umożliwi należenie jednocześnie do paru organizacyj.

2) Zarząd Główny postanowił zgłosić akces wszystkich Koleżanek, Członkiń S. N. S. Z. do organizacji i prac Przysposob. Wojsk. Kobiet. Jakkolwiek niewątpliwie członkinie S. N. S. Z. z własnej inicjatywy tę pracę już na różnych terenach podjęły, to jednak Z. Główn. pragnie w ten sposób podkreślić solidarność nauczycielstwa S. N. S. Z. akcją społeczną w interesie obrony kraju.

3) Zarz. Koła Warsz. ukończył druk nowego „Informatora o szkołach zawodowych". Biuro informacyjne czynne jest w środy i piątki od godz. 17 — 19.

4) Zarz. Główny — w osobach swego prezydium wziął udział w pogrzebie śp. Pauliny Starzyńskiej, żony prezydenta m. st. Warszawy i matki chrzestnej Sztandaru naszego Stowarzyszenia.

5) W sprawach poruszonych na Pełnym Zarządzie Głównym postanowił Wydział Wykonawczy interweniować w Min. Skarbu i W. R. i O. P. jeszcze w ciągu czerwca br. szkolnego.

6) Mają być również przyspieszone prace, związane z rejestracją zmian statutu, uchwalonych na Walnym Zjeździe Delegatów.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. DR. CHOLEWA JÓZEF.

Dyrektor Koedukacyjnego Gimnazjum Kupieckiego w Krakowie.

W dniu 16 marca br. zmarł po krótkiej chorobie ś. p. Dr. Józef Cholewa, dyr. Koed. Gimnazjum Kupieckiego w Krakowie, członek Koła Krak. Stow. Naucz. Szkół Zawod., b. przew. Sekcji Handlowej, zasłużony pedagog i przyjaciel młodzieży.

Szkoły średnie i studia akademickie ukończył w Krakowie, a następnie po kilkuletniej pracy we „Floriance" już w odrodzonej Ojczyźnie, pełnił odpowiedzialne stanowisko Komisarza Urzędu Ziemskiego i w tym charakterze dał się poznać jako szczery przyjaciel wsi i wytrawny znawca stosunków agrarnych. W szkolnictwie pracuje od 1926 r. początkowo w państwowej Szkole Handlowej w Lesznie, a następnie w Szkole Ekonomiczno-Handlowej w Krakowie.

Począwszy od r. szk. 1933/34 obejmuje stanowisko dyrektora Dwuletniej Szkoły Kupieckiej Tow. Szkoły Kupieckiej w Krakowie, którą rozbudował a następnie przekształcił w 3. letnie Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie.

Na tym ostatnim swoim posterunku życiowym wykazał niezwykłą energię i zapał, którymi umiał przepoić swoje najbliższe otoczenie oraz młodzież. Młodzieży tej okazywał stale gorące serce i był dla niej prawdziwym ojcem i opiekunem.

Pogrzeb Jego zamienił się w prawdziwą manifestację uczuć młodzieży, która tłumnie towarzyszyła Mu w ostatniej ziemskiej drodze na wieczny spoczynek. Cześć Jego zacnej pamięci.

RECENZJA

J. Balicki i H. Maykowski: „Mówią Wieki" — podręcznik dla nauki języka polskiego dla II kl. gimn. kup., opracowali **Zenon Aleksandrowicz i Szczepan Zimmer.** Wydawnictwo Zakładu Narod. im. Ossolińskich.

Istniejące podręczniki stanowić mogą cenny materiał, z którego, po wyeliminowaniu rzeczy zbytecznych i po dodaniu bardziej odpowiadających założeniom wychowawczym gimnazjów kupieckich i ułatwiających nauczycielowi wykonanie programu można stworzyć całość, dającą w obecnym stanie rzeczy maximum tego, czego od podręcznika dla gimnazjum kupieckiego wymaga program.

Za taką syntetyczną pracę, zgodną z wymogami programu i ułatwiającą tak nauczycielowi jak i uczniowi dostęp do właściwego materiału uważam podręcznik dla klasy drugiej gimnazjum kupieckiego, opracowany przez Z. Aleksandrowicza i dra Szczepana Zimmera, a częściowo oparty na podręczniku Balickiego i Maykowskiego.

Zaletę tego podręcznika stanowi przede wszystkim to, że ujmuje on materiał przeznaczony dla drugiej klasy w syntetyczną całość.

Materiał ten został podzielony na następujące grupy:

1) dla dobra Rzeczypospolitej. Trudno sobie doprawdy wyobrazić trafniejszy dobór ustępów. Młodzież, która w pierwszej klasie dowiedziała się o rosnącym pogłębianiu się Polski w stan bezwładu i bezładu i o wynikających stąd niebezpieczeństwach dla Niej już z pierwszych ustępów dowie się, jakie to zło kiełkowało w Polsce oraz o tym, że byli ludzie, którzy to zło widzieli, bili na alarm lub życie kładli na ołtarzu Ojczyzny.

2) Rozdział drugi, Wielmożni, sławetni, poddani uzmysławia czytelnikowi przez szereg obrazków życie poszczególnych warstw w tej epoce.

3) Ponieważ wiek XVII to wiek wojen, więc w grupie trzeciej p. t. Z kronik rycerskich zamieścili autorzy podręcznika 7 ustępów, malujących duszę żołnierza polskiego.

4) Dla uzupełnienia epoki w następnej grupie znajdziemy pięć obrazków z życia zagranicy, którego echa znajdujemy w polskiej literaturze.

5) Panowanie Sobieskiego ze względu na postać króla stanowi osobny rozdział w naszej historii. W podręczniku uwydatniło się to w ośmiu obrazkach pod wspólnym tytułem „Za króla Sobka". Na specjalną uwagę zasługują tu ustępy, związane z charakterystyką króla oraz obrazek „Kupiec i żołnierz".

6) Polska jednak już się chyliła ku upadkowi, a przyczyny tego obrazują nam następujące grupy „Popuszczaj pasa" i

7) „W gotowalni". Z jednej strony sarmatyzm z jego ujemnymi stronami, z drugiej bezmyślne, papuzie naśladownictwo mody obcej.

8) Byli jednak już wtedy i ci „Co odważyli się myśleć", co

9) wchłonęli „Nowe siły" z kultury europejskiej, co pojęli istotne wartości Zachodu.

10) Pod ich wpływem a „Pod opieką Muz" kształtują się nowe formy życia politycznego, społecznego i kulturalnego narodu

11) a skutkiem widocznym nowy duch wiejący od pieśni „Święta miłości kochanej ojczyzny, unoszący się nad ulicami Warszawy i nad polami Racławic.

Wszystko to przejawia się po przez wyjątki z dzieł naszych najwybitniejszych pisarzy jak Kochanowski, Skarga, Szymonowicz, Potocki Klonowicz, Pasek, Kniażnin, Bohomolec, Krasicki, Staszic, Kołłątaj z Polski przedrozbiorowej oraz całej plejady późniejszych, po przez ilustracje, działające na wyobraźnię i przez dokładne objaśnienia.

Podręcznik pozwala więc śledzić rozwój oświaty i literatury jak i przejawy życia społeczno-gospodarczego. Umożliwia poznanie życiorysów najwybitniejszych przedstawicieli naszej literatury, zaznajomienie się z życiem chłopa, mieszczanina, szlachcica i rycerza ze wszystkim tym, co było dobre i złe w dawnej Polsce.

Zapewne, że specjaliści znajdą w podręczniku i pewne braki — sądzę jednak, iż autorzy dali to, co w obecnych warunkach można było dać najlepszego i że dobrze przysłużyli się szkolnictwu kupieckiemu. Ich podręcznik stanie się zapewne podręcznikiem używanym powszechnie w szkołach kupieckich (a może i innych zawodowych) i usunie panujący pod tym względem rozgardiasz.

Niska cena podręcznika ułatwia nabycie go licznym rzeszom nawet uboższych uczniów.

Mgr. Nowak Stanisław.

Przemyśl

WOLNA POSADA.

Do objęcia od 1 lipca 1939 r. posada sekretarza w Zrzeszeniu Kupców Wiejskich w Warszawie. Wynagrodzenie zł 250 miesięcznie. Od kandydata wymaga się: ukończonych studiów handlowych oraz praktyki w szkole zawodowej — wiek nie wyżej 32 lat — pierwszeństwo mają kandydaci pochodzący ze wsi. Oferty nadsyłać do Zrzeszenia Kupców Wiejskich, Warszawa 1, II-ga Hala Mirowska m. 1 do dnia 25 czerwca.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 6 — PÓŁR. 3.50

CENY OGŁOSZEŃ

	1 raz	3 razy	5 razy
$^1/_1$ str.	60 zł.	150 zł.	250 zł.
$^1/_2$ „	35 zł.	80 zł.	145 zł.
$^1/_4$ „	20 zł.	50 zł.	85 zł.
$^1/_{16}$ „	5 zł.	10 zł.	18 zł.

Wydawca: Zarząd Główny Stow. Nauczycieli Szk. Zawodowych.

Redaguje: Komitet Redakcyjny. Redaktor nacz. i odpow. K. Wróblewski.

ADRES REDAKCJI I ZARZĄDU GŁÓWNEGO:
Warszawa, Żurawia 9 m. 5, tel. ogólny 9.86-88, Sekr. 8.34-87.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.